

STANISŁAW POPŁAWSKI

Strzelec Stanisław Popławski, 20 lat, uczeń, kawaler.

Gdy tylko Rosjanie wstąpili do Polski, zaraz Ukraińcy zaczęli rosnać w górę. Tak że jeden z nich, który był za Polski ławnikiem w gminie, zostawszy wybrany przez Ukraińców głową komitetu, wszedł przy wizytacji majora sowieckiego do szkoły. Zerwawszy ze ściany wiszącego orła, rzucił do podłogi. Powiedział, że dość już im za 20 lat narobił na głowę.

Po jakimś czasie odbył się mityng, na którym Ukraińcy przez swoich agitatorów powiedzieli, że Polaków obszarników trzeba nie tylko ściąć z pnia, ale nawet wykorzenić z pnia i korzenia, to znaczy, że nie tylko usunąć z dobra, które myśmy posiadali, ale trzeba ich wywieźć w głąb Syberii do ciężkich robót w lasach. Mówili do władz rosyjskich, że osadnicy to są ci ludzie, którzy walczyli w roku 1918 przeciwko bolszewikom. Dostali od rządu polskiego ziemie jako ludzie naprawdę zasługujący [na ziemię] za darmo. Zaś władze sowieckie przez odpowiednich agitatorów, którzy szerzyli propagandę przeciwko Polakom, odpowiednio notując, wywarli wniosek, że koniecznie Polaków trzeba wywieźć.

Właśnie też w całej Polsce zrobili masowe aresztowania osadników, tłumacząc się tym, że jakkolwiek posiadają broń i nie chcą im oddać. Odbyło się to 10 lutego 1940 roku, wraz z rodziną składającą się z sześciu osób. Więc mnie i ojca postavili w kąt izby i trzech milicjantów z naładowanymi karabinami, lufami skierowanymi do nas, ostrzegli, że za najmniejsze ruszenie się w jakimkolwiek kierunku oddają strzały do nas, trzymając palec na spuście. Zaś drugich trzech z NKWD szukało broni, stukając po ścianach, przewracając pościel na łóżkach, stopniowo po mieszkaniach. Nie znalazłszy żadnej broni, jeden właśnie z tych NKWD-zistów powiedział, że muszą nas stąd wywieźć w inną część Polski. Zaznaczając, że nie wolno brać ze sobą rzeczy, tylko jedną odzież i na tydzień prowiantu. Zbieranie to trwało około 90 minut, było spakowane na saniach i zaprzęgnięte konie. Gdy

już była cała kolonia gotowa pod nadzorem milicji i Ukraińców uzbrojonych, prowadzą nas na stację. Na stacji zaraz nas załadowali do małych wagonów towarowych, bo około 80 ludzi do jednego wozu. W ciągu sześciu tygodni drogi dawali na osobę 500 gramów chleba i raz na dzień pół litry zupy.

Wieźli nas około 200 rodzin i rozdzielili na trzy kolonie: a to Mały Ungut, Pima [Pimija] i Czeremoszka. We wszystkich tych miejscowościach zmuszano ludność do pracy po osiem godzin dziennie, to jest od godziny 8 do 5, z tym, że jedna godzina odpadała na obiad.

Zapłata była bardzo marna, bo można było zarobić około 50 rubli na 14 dni. Gdy robotnik nie wyszedł jeden dzień z powodu wielkich mrozów, zaraz go sądzili karą pieniężną bądź aresztem.

Obozy te wszystkie trzy znajdują się w głębi lasów syberyjskich, gdzie można było zobaczyć nad sobą tylko trochę nieba. Mieszkaliśmy w barakach drewnianych. W niedużej sali mieszkało około 10 rodzin. Gdy nadeszła wiosna, śniegi zaczęły się topić i z powodu nieczystej wody zaczęły się szerzyć choroby. Na 150 osób zmarło około 50.

Co dzień prawie przyjeżdżali z NKWD, którzy twierdzili, że Polski nie ma, nie będzie więcej istnieć. Gdy robotnik opóźnił lub wcześniej poszedł, zaraz go oddawali pod sąd i za to był karany. Co do ubrania, to prawie że nic nie było.

NKWD do Polaków było wrogo nastawione. Robili oni różne mityngi, na których przez swoich agitatorów siali propagandę przeciwko Polsce.

Pomocy lekarskiej prawie że nie było. Jednak, widząc konającą osobę, brali propagandowo chorego do szpitala, gdzie kończył życie.

W październiku odczytali zwolnienie nas i wydali paszporty. Po upływie tygodnia po zwolnieniu zebrała się nas grupa mężczyzn, którzy udali się do wojska. Jazda trwała około miesiąca. Wstąpiliśmy do punktu zbornego w Tocku [Tockoje], skąd zostałem przydzielony do Lwowskiego Batalionu, do I kompanii.